665

# Komediowe wibracje

## Rozmowa z Barbarą Krafftówną

**- Spotykamy się w Gdańsku, na planie telewizyjnym. To chyba miejsce znaczące dla pani, gdyż w swoim artystycznym życiorysie miała pani epizod związany z Wybrzeżem i teatrem Ivo Galla...**

- Tak. Wspominam tamten czas z ogromnym sentymentem, podobnie jak każdy starszy człowiek ze wzruszeniem myślę o swoim "młodzieżowym okresie". Teatr "Wybrzeże" w Gdyni zaczął się właśnie od Ivo Galla, wspaniałego, niezrównanego artysty, mistrza, który tak świetnie pokierował nami i tak nas przygotował do zawodu... Tu była właściwie pionierka. Przed wojną w Gdyni nie było teatru, zakładaliśmy go w latach 40. Bardzo mi smutno, że nie ma tu nigdzie śladu po mistrzu. Nasz teatr stoi, tylko nie nosi imienia Ivo Galla.

**- Pracuje pani właśnie nad spektaklem teatralno-telewizyjnym "Szczęście na telefon". Jest to rodzaj serialu-monodramu.**

- Moja prośba do producenta, aby w czołówce umieścić dedykację dla Ivo Galla została spełniona. Tę pracę, po wielu, wielu latach właśnie jemu dedykuję. Bywałam tu, na Wybrzeżu, często. Przyjeżdżaliśmy regularnie z kabaretem "Pod Egidą", także gościnnie występowałam w teatrach. Jednak dopiero teraz jest to normalny angaż.

**- Wyjechała pani stąd, z Teatru "Wybrzeże" do Wrocławia.**

- Tak i to była moja druga w życiu pionierka. Tam, na ziemiach odzyskanych, znów tworzyliśmy teatr.

**- W jaki sposób trafiła pani do zespołu Ivo Galla?**

- Bozia dała pewne znaki, czyli predyspozycje do tego zawodu. Moja starsza siostra ukończyła PIST. Podczas okupacji, gdy szkoła i w ogóle całe życie artystyczne zeszło do podziemia, zabrała mnie kiedyś na zajęcia do domu państwa Gallów, którzy prowadzili podziemne studio teatralne. Byłam niespokojnym duchem i wciąż robiłam jakieś psikusy, więc siostra nie chciała mnie zostawić samej w domu. Ivo Gall kazał mi powiedzieć wiersz, a potem polecił przyjść na "normalne" zajęcia. Tak się wszystko zaczęło.

**- Nigdy nie dała się pani zaszufladkować jako aktorka komediowa czy tragiczka. Z jednej strony występowała pani w "Kabarecie Starszych Panów", z drugiej - grała w "Jak być kochaną" ze Zbyszkiem Cybulskim. Jak to się udało?**

- To nie mnie się udało, ale panu Bogu - wypuścić taki egzemplarz. Z drugiej strony to praca całej plejady wspaniałych pedagogów, przede wszystkim Galla - stąd mój warsztat. Granica między komedią a tragedią jest nieuchwytna. Miałam szczęście, że raczej byłam kwalifikowana jako aktorka charakterystyczno-komiczna i mogłam spokojnie poruszać się po tej niewidocznej granicy. Trzeba mieć w sobie komediowe wibracje, żeby czulej i wrażliwiej odbierać ciężar dramatu. Tak bym to określiła. Są aktorzy zdecydowanie dramatyczni, których trzeba czasem powściągać w ich odczuciach tragicznych. Ukryte "dno komiczne" daje lekkość dramatowi, ale jednocześnie jest ogromnym ciężarem. To taka pokrętna zawiłość niuansów w tym zawodzie.

**- Zawód aktora jest pełen pułapek, wyzwań, oczekiwań, także nie spełnionych...**

- W cywilnym życiu, bo tak my, aktorzy, nazywamy wszystko, co dzieje się poza teatrem, czy planem filmowym, często uważano nas za "azylowców". Każdy zawód jest jakimś azylem, ale my często bywamy zupełnie

*Barbara Krafftówna zatrzaśnięta w fabryce snów. Na planie teatru TV "Szczęście na telefon". Fot. Małgorzata Bramorska-Fogiel*

wyizolowani. Szczególnie dotyczy to filmu. Zatrzaskujemy się totalnie w tej specyficznej "fabryce" i mamy wyjęty z życia czas. W teatrze jest trochę inaczej, bo tu jest jakiś kontakt z rzeczywistością.

**- Czy były takie role, które uważa pani za szczególnie ważne?**

- Było ich wiele. W różnych okresach przychodziły różne znaczące zadania. Było to wynikiem sprzężenia wielu czynników, zwłaszcza repertuarowych i tego, co się za repertuarem kryje. Także wolność słowa, myśli. Było nam jej czasem brak.

**- W zawodzie aktora, oprócz talentu, warsztatu, pracowitości i przyjaciół, trzeba mieć także szczęście.**

- Myślę, że człowiek jest kowalem własnego losu. Szczęście to szczególnie wrażliwa materia, potrzebna wszędzie i wszystkim. Myślę, że świadomie można je osiągnąć, także w życiu prywatnym, w małżeństwie. Jeżeli człowiek umie prawidłowo pokierować swoim życiem osobistym, znaleźć balans - równowagę uczuć, myśli i reakcji, to w życiu jak na scenie: jak sobie to opracuje, tak wypadnie na premierze.

**- Czy rzeczywiście sama pani kierowała swoją karierą i życiem? Czy jest ono rezultatem świadomych wyborów?**

- Bezwzględnie kierowałam sobą. Starałam się wybierać takie zespoły teatralne, gdzie byli świetni reżyserzy. Było ich wielu i jest nadal. Tam, gdzie jest znakomity reżyser, jest dobry zespół. Niestety, trochę się te nasze szeregi wykruszyły. Zbyt wcześnie odeszło wielu kolegów. Zbyt wcześnie, boć to nie zgrzybiali staruszkowie byli. To wielkie, niepowetowane straty. Już coraz mniej wzorców dla kolejnego pokolenia. Jednak optymistycznie wierzę w nasz potencjał, w duszę ludzką, wnętrze i intelekt. One są, choć czasem miewają złe okresy. Niemożliwe, by nas śmieci zasypały, a pomyje zalały. My się z tego zawsze wygrzebiemy.

**- Właśnie w gdańskim MT Art realizuje pani spektakl teatralno-telewizyjny, monodram "Szczęście na telefon". Monodram to niezwykle trudna sztuka - aktor sam na planie, bez partnerów musi zbudować sytuację i samotnie umieć utrzymać w napięciu widzów...**

- To bardzo ciężko. Zawsze starałam się unikać tej formy. Choć lubię oglądać cudze monodramy, sama jakoś nie chciałam tego robić. Mówiłyśmy o kierowaniu swoim życiem zawodowym. W teatrze jest repertuar, kierownicy literaccy, którzy dokonują wyboru i reżyserzy, którzy obsadzają. Muszę się tu przyznać, że pomimo dobrego warsztatowego przygotowania nigdy nie lubiłam sztuk pisanych wierszem. Czasem udawało mi się wypertraktować, aby jakieś wierszowane pozycje mnie ominęły. Jednak zawsze pilnowałam się i nie brałam za monodram. Tutaj jest on nieco złamany. Mam wszak partnerów, choć występują tylko na monitorach, ale są. "Szczęście na telefon" jest bardzo oryginalną sztuką. Zastosowano tu zupełnie nową technikę, zgodnie z założeniami scenariusza Cezarego Harasimowicza. Scenariusz ten sprawia wrażenie codzienności wziętej wprost z życia, ale wbudowano tu możliwość poruszania się w czasie i przestrzeni - takie wycieczki w przeszłość i przyszłość.

**- Mówią, że jak bocian odlatuje pani jesienią do Ameryki, by wiosną powrócić do kraju. Jakie są pani dalsze plany zawodowe?**

- Jeszcze mam zobowiązania w telewizji. Jednocześnie z tym serialem kręcę inny, razem z Wiesławem Michnikowskim. Nosi on tytuł "Sceny domowe". Czeka jeszcze na realizację olbrzymi scenariusz. Jednak nie ma konkretnego terminu, więc trudno go traktować w kategoriach planów.

**- Która wersja aktorstwa daje pani najwięcej radości: filmowa, telewizyjna, czy teatralna?**

- Każda. Zawód jest zawodem. Scena, plan filmowy, czy telewizja mają różną specyfikę, niosą inne radości. Do tej pory z ogromnym sentymentem i radością oglądam wznowienia "Kabaretu Starszych Panów" i przypominam sobie tamte emocje.

**- Dziękuję za rozmowę.**

**DOROTA SOBIENIECKA**